L. 18

CZYTANKI POLSKIE

TADEUSZ ZUBRZYCKI

POD OSTROŁĘKĄ

Opowiadanie z 1831 r.

CENA 10 HALERZY

STANISŁAWÓW — 1909

Nakładem KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO

Z drukarni J. Dankiewicza

POD OSTROŁĘKĄ.

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.

L. 18.

Czytanki polskie.

Tadeusz Zubrzycki.

Pod Ostrołęką

Opowiadanie z 1831 r.

Cena 10 halerzy.

STANISŁAWÓW.

NAKŁADEM KSIĘGARNI ROMANA JASIELSKIEGO.

1909.

Powstanie listopadowe rozpoczęło się w dniu 29. listopada 1830. r.*) Na czele powstania stanął dyktator Chłopicki, stary napoleoński żołnierz, w którym wielkie pokładano nadzieje. Niestety — Chłopicki zawiódł oczekiwania. Nie miał on zaufania w siły narodu i w najkrytyczniejszej chwili złożył dyktaturę. Przez krótki czas dowodził wojskiem ks. Radziwiłł, w końcu oddano hetmańską buławę generałowi Janowi Skrzyneckiemu, który odznaczył się chlubnie w bitwach pod Dobrem i Grochowem. Oszukano się jednak i na nim. Skrzynecki absolutnie nie dorósł do godności naczelnego wodza. Zwlekał, łudził się zagraniczną interwencyą, bawił się dyplomacyą i stąd słusznie zasłużył na przydomek Fabiusza Kunktatora. Po świetnych bitwach pod Wawrem i Wielkim Dębem, gdzie dzięki zdolnościom kwatermistrza Prądzyńskiego rozgromiono doszczętnie rosyjskie korpusy Geismara i Rosena, po zwycięstwie pod Iganiami, Skrzynecki miast uderzyć na zdemoralizowaną armię

*) Patrz: Czytanki polskie l. 9. Wojna o niepodległość Polski w r. 1830/31.

Dybicza, zwlekał, oczekiwał i dopiero z początkiem maja zdecydował się ruszyć przeciw świeżo na plac boju przybyłemu korpusowi carskich gwardyi.

Wyprawa Skrzyneckiego na gwardye chybiła celu. 22-tysięczny korpus rosyjskiej gwardyi, który formalnie się prosił, by go zabrać wraz z jego wodzem W. Księciem Michałem i z najrozmaitszymi generałami i pułkownikami z petersburgskich parad, dzięki powolności i niedołęstwu polskiego naczelnego wodza uszedł z matni, a wódz rosyjskiej armii, feldmarszałek Dybicz, zawiadomiony o niebezpieczeństwie grożącèm gwardyom, forsownym marszem podążał w pomoc petersburgskim „paniczom“.

Armia polska z ścigającej przeszła w rolę ściganej. Generał Skrzynecki, który kilka dni przedtem, mając 40.000 żołnierzy pod rozkazami, wahał się uderzyć na 22-tysięczny korpus gwardyi, obecnie miał na karku całą armię feldmarszałka, przenoszącą 70.000 głów.

Wojsko polskie ustępowało zwolna na prawy brzeg rzeki Narwi, zaś 12-tysiącznemu korpusowi generała Łubieńskiego posłano rozkaz utrzymać się na lewym brzegu, aż do dalszych rozporządzeń.

W dniu 23. maja 1831 r. feldmarszałek Dybicz przeszedł z całą swą siłą rzekę Bug i tegoż dnia jego straż przednia, pod dowództwem generała Berga, zaatakowała korpus Łubieńskiego. Generał Berg był pewny, że weźmie korpus polski jednym zamachem i wezwał Łubieńskiego do złożenia broni. Lecz stary napoleoński żołnierz odrzucił ze wzgardą propozycyę

rosyjskiego Niemca i sprawiwszy swych wiarusów w czworoboki, ruszył przebojem. Wytrzymał kilka zaciętych ataków rosyjskiej kawaleryi i bagnetem utorował sobie drogę do Czyżewa. W starciu tem odznaczył się głównie 14-ty pułk polskiej piechoty, przeważnie złożony z włościan, uzbrojonych w kosy, który odparł cztery ataki rosyjskich kirasyerów, siekąc swemi strasznemi kosami jeźdźców i konie.

Po nieudałym ataku na Łubieńskiego, feldmarszałek Dybicz skierował się do Wysokiego mazowieckiego, w celu połączenia wojsk swych z wystraszonemi gwardyami, zaś Skrzynecki miast wykorzystać tę chwilę i cofnąć wszystkie swe siły na prawy brzeg Narwi, przesłał w dniu 26. maja o godzinie 7. rano rozkaz Łubieńskiemu utrzymać się dzień cały pod Nadborami. Wydawszy te rozkazy odjechał naczelny wódz do swej kwatery we wsi Krukach i natychmiast spać się położył.

W pamiętnym dniu 26. maja szyk polskiej armii był następujący: na lewym brzegu Narwi, mając za plecyma miasteczko Ostrołękę, stała dywizya generała Kamieńskiego, złożona z 3-go, 6-go, 14-go i 20-go pułków piechoty zająwszy stanowisko pod wsiami Ławy, Suski i Dębniki. Bliżej Ostrołęki, po obu stronach drogi do Łomży wiodącej, stały cztery bataliony 4-go pułku, zaś pod samem miastem sześć pułków jazdy, również do korpusu Łubieńskiego należącej. Po prawej stronie Narwi, na piaszczystych wzgórzach, ciągnących się nad rzeczką Omulewem, do zachodniej krętej odnogi Narwi i panujących na całej przestrzeni, pełnej trzęsawisk i bagnisk,

uszykowały się dywizye generałów Małachowskiego i Rybińskiego. Przez Narew wiodły dwa mosty, jeden na palach, drugi łyżwowy. Gdyby te piaszczyste wzgórza, dominujące nad całym brzegiem rzeki, zawczasu ubezpieczono artyleryą, noga moskiewska nie odważyła by się przejść przez Narew. Jednak w obozie polskim nikt nie przypuszczał, że w tym dniu przyjdzie do bitwy. Sam kwatermistrz głównego sztabu, generał Prądzyński był przekonany, że armia rosyjska jest przynajmniej o dwanaście mil drogi od Ostrołęki. Żołnierze polscy znużeni pietnastodniowymi forsownymi marszami zażywali spoczynku w całej pełni. Wielu kąpało się w rzece, inni zaś gotowali strawę przy ogniskach. Jedynie korpus Łubieńskiego stał w bojowej gotowości.

O godzinie 8-ej rano wychyliły się z lasów kolumny generała Bistroma. Awangarda rosyjska prowadzona przez Berga, złożona z pułku karabinierów, grenadyerów jekaterynosławskich, pułku huzarów łubniańskich i ośmiu lekkich dział, spędziła tyralierów Łubieńskiego i zaatakowała go z frontu. Równocześnie kawalerya rosyjska składająca się z trzech pułków, oraz dziewięć pułków grenadyerów i cztery pułki piechoty ruszyły do ataku z prawej i z lewej strony.

Łubieński party ogromną siłą z frontu i widząc się otoczonym z boków, wydał rozkaz odwrotu i poprowadził swe wojska w zupełnym porządku do Ostrołęki. W jego aryergardzie szedł 14-ty pułk piechoty pod komendą generała Bogusławskiego.

W tej właśnie chwili generał Pac wyjechawszy na objazd posterunków, rozciągniętych wzdłuż prawego brzegu Narwi, usłyszał huk dział, rozlegający się od strony Troszyna i wkrótce ujrzał w dali cofające się pułki Łubieńskiego, a za niemi kolumny rosyjskie, idące drogami z Drogoszowa, Troszyna i Borowa i rozwijające się na kształt olbrzymiego wachlarza, usiłującego oskrzydlić szczupły korpus polski. Pchnął natychmiast adjutanta do Skrzyneckiego, by go uwiadomić o tem co się dzieje, sam zaś wydał rozkaz stojącej za mostem jeździe Łubieńskiego, przejść natychmiast na prawy brzeg rzeki.

Czas był najwyższy. Zaledwie polska kawalerya przeszła most, cała dywizya Kamieńskiego wpadła w ulice Ostrołęki, mając na karku grenadyerów jekaterynosławskich i astrachańskich.

W ulicach miasta wszczyna się zacięta walka na bagnety. Powstaje ścisk, tłok i zamieszanie, poszczególne oddziały rosyjskie przedostają się na sam front, podczas gdy piechota polska zachodzi im tyły. Cała ta zmieszana masa wylewa się na miasto i ciśnie się ku obu mostom, lecz na samym brzegu zastaje już gęste kolumny grenadyerów Suwarowa i karabinierów Berga. 14-ty pułk piechoty, który tak chlubnie odznaczył się pod Nurem, wstrzymuje całą nawałę nieprzyjaciela i wytrzymuje ataki ze wszech stron. Ułani, dragoni i grenadyerzy rosyjscy uderzają nań po kolei, lecz wszystkie ataki rozbijają się o niego jak o mur granitowy. A pod osłoną kos 14-go pułku generał

Kamieński przeprowadza przez mosty swoją dywizyę.

Lecz w mieście wre jeszcze zajadły bój. Ostrołęka pali się jasnym płomieniem, a przez zalane rosyjskiem żołnierstwem ulice miasta przebijają się „Czwartaki“. Na czele pułku kroczy brygadyer Bogusławski, pod którym już konia zabito, z karabinem w ręku i prowadzi swoich wiarusów. Obok niego drepcze dwunastoletni chłopczyna-dobosz i z całą werwą bije w bęben do ataku.

Roztrącając bezładne kupy rosyjskiej piechoty „Czwartacy“ przedostają się za miasto i podwójnym krokiem podążają ku mostowi. Zastają most zajęty — głębokie kolumny grenadyerów Szachowskiego zachodzą im drogę.

Zguba całego 4-go pułku wydaje się nieuniknioną. Z przeciwnego brzegu rzeki, dywizya Małachowskiego, stojąc z bronią u nogi, przypatruje się z zapartym oddechem odwrotowi „Czwartaków“. Przed jej frontem stary Małachowski niespokojnie przygląda się im przez polową lunetę.

— Przepadli „Czwartacy“ — mówi stary wojak do generała Paca.

Z piersi jego wyrywa się ciężkie westchnienie.

— Tak, tak — odpowiada Pac, — będą musieli kapitulować. Szkoda tak dzielnego pułku.

Cała polska armia, zebrana na prawej stronie Narwi, widzi jak na dłoni 4-ty pułk, widzi brygadyera Bogusławskiego z gołą głową, górującego wzrostem nad najroślejszymi grenadyerami pułku.

Dokoła nich zbity wał Moskwy.

Kniaź Szachowski to ludzki człowiek — arystokrata, pan z panów, nie ma w sobie nic z kałmuckiej nienawiści i zawziętości. Wysyła parlamentarza, proponuje „Czwartakom“ kapitulacyę.

Kapitulacyę „Czwartakom“? Jezus, Marya! Czwarty pułk piechoty, dzieci Warszawy, mają broń składać?!

Nie nigdy nie! Dopóki w Bogusławskiego żyłach kropla krwi krąży, dopóki jeszcze mały palec ręki się porusza...

Na samą wzmiankę o kapitulacyi ciemny pąs oblewa czerniawą twarz brygadyera, w oczach jego latają błyskawice gniewu.

— Komu wy śmieli proponować kapitulalacyę? — ryczy do parlamentarza, — Bogusławskiemu?

Za całą odpowiedź podnosi karabin do ust, odkrywa panewkę i pluje w nią z pogardą.

— Pluj w panewki! — rozlega się gromki okrzyk wśród szeregów 4-go pułku.

I żołnierze plują. Cała polska armia wie co to znaczy —„Czwartacy“ pójdą przebojem, z bagnetem w ręku.

— Do ataku broń! Hurra!

Brygadyer okręca karabin nad głową i pierwszy wpada w szeregi grenadyerów rosyjskich.

Z rozgłośnem „hurra!“, przy biciu w bębny, rzuca się za nim cały pułk i jak burza, która zmiata wszystko na co natknie w drodze, rozrywa grenadyerów i bagnetem toruje sobie drogę. Za chwil kilka most już w ręku „Czwartaków“, droga do swoich otwarta.

Zwolna, znacząc każdy krok własną krwią, cofają się „Czwartacy“ przez most, chwytając się za bary z następującymi na nich grenadyerami. Gęsto padają trupy i ranni w nurty Narwi — garść walecznych nie jest w stanie wstrzymać naporu -- rosyjskie wojsko przelewa się na prawy brzeg Narwi. Pod osłoną bateryi Tolla bataliony rosyjskiej piechoty, jeden po drugim przechodzą przez oba mosty i szykują się do ataku.

O tej porze w głównej kwaterze naczelnego wodza w Krukach zasiadł cały sztab do śniadania, gdy na podwórze wpadł okryty kurzem stary wachmistrz 2-go pułku ułanów wysłany przez generała Paca. Odepchnąwszy zastępujących mu drogę przybocznych Krakusów Skrzyneckiego, stanął w drzwiach.

— Naczelny wodzu — raportował urywanym głosem — rzeź... bitwa... Rosyanie uderzyli na nas całą siłą... przechodzą mosty...

Skrzynecki zwrócił się do kwatermistrza Prądzyńskiego.

— Niemożliwe, skądby Dybicz wziął się tu tak wcześnie! Przesadza stary Pac! To zepewne przednia straż armii feldmarszałka, która udaje, że zamierza sforsować przejście przez mosty.

— Tak, tak — potwierdzili sztabowcy.

Lecz Prądzyński nie czekał dłużej. Nie opowiadając się nikomu wybiegł z kwatery i za chwilę siedział na koniu.

— Prowadź! — huknął do towarzyszącego mu starego wachmistrza.

A przy stole naczelnego wodza posypał się grad niesmacznych dowcipów i epitetów pod

adresem Paca, starego Małachowskiego i zbyt krewkiego kwatermistrza. Ponury łoskot nieustającej kanonady nie psuł wcale humoru strojnym adjutantom i drzemiącemu na sofie Skrzyneckiemu.

Naraz rozległ się huk tak straszny, że wszystkie szyby wyleciały z okien a sztabowcy zerwali się na równe nogi. Na dziedzińcu — głównej kwatery pękł zabłąkany granat, nie wyrządzając na szczęście żadnej szkody.

Teraz dopiero opamiętał się naczelny wódz i z gorączkowym pospiechem wyszedł na podwórze.

— Na koń mości panowie, na koń! — naglił swych faworytów.

Cały rój adjutantów wysypał się na podwórze i otoczywszy naczelnego wodza galopem pomknął na pole walki.

Kilka minut przedtem przybył tam zziajany kwatermistrz Prądzyński i rozejrzawszy się dokoła, w mgnieniu oka zoryentował się w sytuacyi.

Z lewego brzegu Narwi 76 armat Tolla dymiły bezustanku i słały grad pocisków na polskie zastępy. Na prawym brzegu gęste masy rosyjskiej piechoty, wzmagające się z każdą chwilą przybywającemi z za mostu posiłkami, oczekiwały hasła do boju.

Kwatermistrz Prądzyński popędził ku stojącej po prawej stronie ciężkiej bateryi artyleryi Turskiego i z najwyższem zdumieniem już z dala zauważył, że baterya nie zważając na tłoczące się na moście masy rosyjskiego wojska, przestała strzelać.

Na jednem z dział siedział czarny od dymu kapitan Turski, z obwiązaną głową i spokojnie przypatrywał się przechodzącym przez most Rosyanom.

Kwatermistrz piorunem dopadł bateryi.

— Czemu nie strzelacie?! — wrzasnął z wściekłością w głosie.

— Nie mamy ładunków generale — odparł Turski spokojnie.

— Jakto?

— Mieliśmy tylko po jednym rzędzie jaszczyków — brzmiała odpowiedź, — drugi rząd wraz z resztą artyleryi, na rozkaz naczelnego wodza odeszły do Rożan. Posłałem po ładunki do Bielickiego, za chwilę ogień rozpocznę.

Prądzyński zatrząsł się z wściekłości.

— Oszalał Skrzynecki — syknął przez zęby.

Na jego rozkaz baterya Bielickiego ruszyła bliżej mostu, zaś baterya Neymanowskiego z prawej strony rozpoczęła rzęsisty ogień. Lecz szczupła ilość polskich dział nie była w stanie powstrzymać naporu rosyjskich kolumn. Grenadyerzy Martynowa z bagnetem w ręku rzucają się na baterye Bielickiego i pomimo zaciętego oporu kanonierów i polskiej piechoty zdobywają dwa działa.

W tej chwili na placu boju ukazał się cały sztab polski z Skrzyneckim na czele. Skrzynecki na widok straty dwóch dział, oraz mnóstwa nieprzyjaciół z tej strony mostów, wpadł w gniew niepohamowany.

— Przepędzimy błaznów za most! — huknął.

Galopem pomknął ku bateryi Turskiego, która tymczasem otrzymała upragnione ładunki

i z za krzewów rozpoczęła regularny i skuteczny ogień.

— Ku rzece! — rzucił Skrzynecki komendantowi bateryi, — musimy Moskali wyparować na lewą stronę.

— Naczelny wodzu — wyrzekł zdumiony Turski, — stoję w doskonałej pozycyi i w granicy donośności strzałów. Posunięcie się naprzód może nas narazić na kolosalne straty.

— Milczeć nie rezenować! – przerwał mu zirytowany Skrzynecki. — Marsz ku rzece!

Zgromiony Turski rozkazał zaprządz konie do armat i ruszyć naprzód, lecz nim baterya zdołała rozpocząć swą czynność, została otoczoną całą chmarą rosyjskich grenadyerów. Oficerowie i kanonierzy, przeszywani kulami i bagnetami padają bez życia; z największym wysiłkiem nieszczęsna baterya wydobywa się z tych opałów i straciwszy jedno działo, wraz z bateryą Bielickiego cofa się ku pobliskiemu lasowi.

Upędzający się za naczelnym wodzem Prądzyński dopada go wreszcie.

— Feldmarszałek musi ustąpić z prawego brzegu rzeki — odzywa się Skrzynecki, — niech brygada Węgierskiego idzie do ataku.

Żachnął się Prądzyński.

— Naczelny wodzu, dla nas tem lepiej będzie, jeśli jaknajwięcej nieprzyjaciela przepuścimy na brzeg prawy. Gdy cała masa przejdzie, wówczas bateryе Tolla będą zmuszone zawiesić ogień, by swoich nie razić, a ta cała hałastra stanie się żerem naszych dział. Piechota bagnetem reszty dokona.

— Nie, nie, — przerwał z uporem wódz, — niech generał Węgierski idzie ze swą brygadą do ataku! Mosty musimy mieć w ręku!

Prądzyński wzruszył ramionami i umilkł.

Generał Węgierski prowadzi 5-ty pułk strzelców, szczątki weteranów i legię litewsko-wołyńską do ataku. Wytrzymuje straszliwy, ukośny ogień bateryi Tolla i Gorczakowa i przechodzi do spotkania dopierśnego. Wszczyna się walna bijatyka, na naszych pięć przetrzebionych batalionów uderza ośm moskiewskich. Tu padają najdzielniejsi oficerowie, tu sierżanci pracują krwawo na oficerskie szlify. Większa część oficerów wybita, kompaniami komenderują sierżanci lub kaprale. Sam brygadyer Węgierski pada ranny, brygada unosząc wodza cofa się w nieładzie. Prawie równocześnie unoszą z pola rannego generała Paca.

Skrzynecki widząc to pędzi ku dywizyi Rybińskiego i ten sam rozkaz daje generałowi Langermanowi.

— Atakować, rozbić, rozprószyć, odebrać mosty i Ostrołękę! — rzuca gorączkowo.

Brygadyer Langerman salutuje wodza szablą i zwraca się do swej komendy:

— 1-szy strzelców naprzód w tyraliery! pułk 16-ty za mną!

Zrozumiał, że tylko ogniem zmusi nieprzyjaciela do cofnięcia się, więc wszystkie cztery bataliony strzelców rozsypawszy w tyraliery, sam z dwoma batalionami 16-go pułku uderza na most tą samą drogą, którą gęsto usłały trupy brygad Bogusławskiego i Węgierskiego.

Rzucają się na grenadyrów Martynowa, którzy przerażeni poczynają uciekać. Langerman otoczony garścią najwaleczniejszych żołnierzy walczy w przednich szeregach. Kartacz obala go z koniem na ziemię, — podają mu drugiego konia.

Baterye Tolla sypią coraz straszliwszy grad pocisków, — zda się rozszalały już. Jednak Langerman nie ustępuje. Kartacz zabija mu drugiego konia, i trzaska mu szpadę w kawały.

W jego ślady idzie pułkownik Krasicki, na czele swej brygady, złożonej z pięciu batalionów. Udaje mu się złamać Rosyan i oczyścić drogę aż do mostu. Niestety — Skrzynecki nie wspiera ataku Krasickiego, a tymczasem Rosyanie wytężają wszystkie siły, by zniszczyć zwycięską brygadę. 3-ci i 4-ty pułki morskie i 2-gi jegrów, oraz pięć batalionów piechoty i grenadyrów okala ze wszech stron szczupłą garść naszych.

Skłębiło się wszystko i rozpoczęła się rzeź straszna. Żołnierz polski walczy już nietylko pięścią i bagnetem, ale zębami i pazurami. Pułkownik Krasicki świecąc przykładem męstwa i odwagi otrzymuje pchnięcie bagnetem i uderzenie kolbą w głowę. Bezprzytomny pada na ziemię i dostaje się do niewoli. Rozjuszeni wiarusy, walcząc o śmierć lub życie, nie zdoławszy odbić swego brygadyera, kładą trupem dowódców pułków morskich Sazonowa i Timezenek-Rubacha i ranią generała dywizyi Mandersterna.

Z wielkim trudem wydostają się zdziesiątkowane bataliony polskie z tych śmiertelnych splotów.

Pułkownik Muchowski z 2-gim i 12-tym pułkiem piechoty idzie im w sukurs i wraca z tym samym skutkiem.

Naczelny wódz stracił resztę przytomności. Otoczony rojem adjutantów, wśród gradu kul, przelatuje z miejsca na miejsce i wydaje najsprzeczniejsze rozkazy.

— Naprzód Małachowski! naprzód Rybiński! naprzód kto żyje! — woła zrozpaczony.

Lecz i te nie mniej rozpaczliwe ataki resztek dywizyi Małachowskiego i Rybińskiego zostają odparte.

Skrzynecki ściąga stojącą w rezerwie dywizyę generała Henryka Kamieńskiego i wysyła ją w ogień.

Kamieński dzielny i doświadczony żołnierz spogląda na zegarek.

— Jakto naczelny wodzu — zapytuje zdumiony — do wieczora jeszcze tak daleko, a ostatnia rezerwa ma iść w bój?

— Naprzód, naprzód! — zakrzyknął Skrzynecki, — dziś nie wolno tchórzyć nikomu!

Jedynie poczucie obowiązku wstrzymało Kamieńskiego od wybuchu.

— Czym tchórz — dowiodę — odparł zmienionym głosem. — Za mną wiara!

Zeskoczył z konia i wyrwawszy karabin jednemu z żołnierzy poprowadził swoich do ataku.

W godzinę później przyniesiono go z przeszytą na wylot piersią, bez nogi, którą mu kula armatnia urwała.

— Powiedzcie mej żonie i dzieciom — mówił do otaczających go oficerów, — żem zginął za ojczyznę... Niech nie płaczą....

Z temi słowy wyzionął bohaterskiego ducha.

Kwatermistrz Prądzyński widząc, że tu tylko artyleryą poradzić można uganiał się po

całym placu boju chcąc znaleść jakąkolwiek baterye. Niestety — z wielkim trudem doszukał się zaledwie dziesięciu armat z bateryi Turskiego i Bielickiego, a i te takim deszczem zasypały moskiewską piechotę, że pole w jednej chwili usłane było trupami. Reszta w dzikim popłochu uciekała ku mostowi, lecz ten przez świeżo wchodzące kolumny był literalnie zatkany.

Jednak po godzinnej kanonadzie działa polskie dla braku amunicyi musiały zamilknąć, a cała masa rosyjskiej piechoty, bez przeszkody poczęła się rozlewać po równinie.

Raz jeszcze zbiera Skrzynecki resztki rozbitych batalionów i przy dźwięku pieśni: „Jeszcze nie zginęła!", z karabinem w ręku prowadzi je w ogień. Przykład wodza, walczącego jak prosty żołnierz ożywia wiarusów. Z niesłychanem męstwem rzucają się naprzód, łamią i druzgocą, lecz mimo największych wysiłków nie są w stanie wyparować Moskali za most.

Wówczas Skrzynecki wpadłszy na nowy pomysł postanowił użyć jazdę.

Na wezwanie wodza przybyły 2-gi, 3-ci, 5-ty i 6-ty pułki ułanów i karabinierzy pod wodzą Sznajdego.

Skrzynecki rozkazuje komendantowi 2-go pułku ułanów pułkownikowi Mycielskiemu uderzyć na lewe skrzydło moskiewskte i zepchnąć je do rzeki. Sam chce towarzyszyć ułanom, lecz jeden z wiarusów siwowłosy ułan chwyta jego konia za uzdę i zawraca mówiąc:

— To nie twoje miejsce naczelny wodzu.

Na czele pułku staje jego dawny komendant, brygadyer Ludwik Kicki z dobytą szablą w dłoni.

Błyszczy długa linia białych rabatów, Kicki wznosi szablę w górę i woła:

— Za mną ułany!

Pod piekielnym ogniem osłoniętej trzęsawiskami rosyjskiej piechoty idzie 2-gi pułk ułanów do ataku. Kartacze wyrywają ich całymi plutonami z szeregu, konie zupadają w błoto po brzuchy. Ginie waleczny generał Kicki, giną major Kowalski i kapitan Ołtarzewski; prawie połowa 2-go pułku, tej chluby i dumy polskiej armii, zostaje na placu. Za nimi uderzą 5-ty pułk ułanów prowadzony przez pułkownika Gawrońskiego. Z największym trudem przebywa bagna i uderza na bataliony grenadyerów Szachowskiego. Znów padają najdzielniejsi oficerowie i żołnierze. Pułk traci najniepotrzebniej w zabitych i rannych przeszło stu ludzi i wraca na dawne stanowisko.

Atak miał pewien skutek. Sześć czworoboków rosyjskich było doszczętnie zniszczonych, dowódzca jekaterynosławskich grenadyerów, pułkownik Reitzenstein, padł przeszyty ułańską lancą, generałowie Schilder i Nasakin ranni ciężko, ustąpili z placu.

W zaroślach okalających prawy brzeg Narwi błąkały się rozbite pułki polskie, bez ładu i porządku, głuche na nawoływania i komendę oficerów. Wszyscy generałowie polscy stracili ducha, wszystkich ogarnęły rozpacz i zwątpienie.

I w tej strasznej chwili, gdy nikt już nie myślał o ratowaniu armii, naczelny wódz nie utracił przytomności umysłu. Z karabinem w ręku przebiegał rozprószone szyki, zachęcał, zaklinał — dowiódł, że posiada niewyczerpany zapas

energii. W chwili gdy generał Naboków przeprowadził przez most niezmęczone jeszcze walką pułki, Skrzynecki zdołał już sformować z niedobitków swej armii nowe zastępy, zdolne do stawienia chwilowego oporu.

— Byle do zachodu słońca — szeptał zrozpaczony wódz polski.

A słońce już zachodziło. Krwawe jego promienie oblały plac boju, załamały się w kałużach krwi, na porzuconej broni, potrzaskanych lawetach dział i zaczerwienionych nurtach Narwi.

Wrzawa wojenna umilkła na chwilę, dymy prochowe wzbiły się w górę i odsłoniły obie, ciężko ze zmęczenia dyszące armie.

Wódz naczelny i generałowie polscy rozumieli dobrze, że świeżo sformowana linia nie wytrzyma naporu przeważających sił rosyjskich, że nadchodzi ostateczna chwila.

Polskiej armii groziło doszczętne rozbicie lub otoczenie.

Żołnierze odmawiali przedśmiertne modlitwy.

Na ostrołęckim moście, świetnym sztabem otoczony, stanął wódz rosyjski feldmarszałek Dybicz, by dokonać pogromu...

Gościniec od Rożana wiodący huczy i tętni. Gościńcem szybko jak myśl, jak błyskawica, mknie obłok kurzu. Zaniepokoił się wódz rosyjski i z trwogą na kurz spogląda.

A z kłębów kurzu wydobywają się spienione łby końskie i postacie kanonierów.

To polska baterya — to kartaczownice.

Przy armatach, na małym koniku, z szpicrutą w ręku, z groźnie zmarszczoną brwią galopuje podpułkownik Bem.

Z ócz podpułkownika sypią się złowrogie iskry...

Na tysiąc kroków przed zbitą masą rosyjskiej piechoty, baterya staje — kanonierzy odprzodkowują działa.

Chwila straszliwego milczenia na całej bojowej linii...

— Ognia! — pada głośna komenda z ust polskiego podpułkownika. —

Rozlega się straszliwy gwizd kartaczy, artylerya z szybkością piorunu zaprzęga konie, galopem pędzi dalej... znów staje... nabija działa.

A wśród piekielnego huku pękających kartaczy, Bem komenderuje stentorowym głosem:

— Baczność! Odprzodkuj! Cel! Ognia!

Pędzą dalej — co sto kroków nowy przystanek, padają stosy trupów; rosyjska piechota, jegrzy, grenadyerzy, kozacy i kawalerya, wszystko zmieszane, splątane razem, ucieka przez most, z którego już dawno umknęli strojni sztabowcy.

Bem tą zbitą masę zasypuje co chwila kartaczami.

A pod osłoną armat Bema Skrzynecki szykuje pułki polskiej piechoty i prowadzi do ataku na bagnety.

Ale z drugiego brzegu Narwi pięćdziesiąt dwie armat rosyjskich grad kul szle ku bateryi Bema. Pociski te rażą również uciekających przez most carskich sałdatów, lecz Dybicz nie ogląda się i nie zważa na własne straty — on chce zniszczyć piekielną baterye polską. Bem broni się, ogień artyleryjski to jego żywioł, on w nim jak salamandra się lubuje. Polscy kanonierzy dwoją się i troją. Chociaż rosyjskie granaty

rozrywają ich w strzępy, nie ustępują z placu. Za każde zdemontowane działo, demontują Rosyanom dwa.

Przy krwawym blasku wystrzałów, wśród zapadającej nocy, widzą ich obie armie przy robocie, widzą groźną postać Bema, stojącego spokojnie, mimo trzaskających kartaczy, z ręką na lawecie działa opartą...

Z zimną krwią kieruje akcyą i kartaczami oczyszcza plac boju.

Noc przerywa zapasy walczących — Moskale uchodzą za most.

Szalony atak „piekielnej bateryi" zdecydował bitwę i uratował polską armię od ostatecznej zagłady.

Gdy wiatr rozegnał gęste, nad pobojowiskiem wiszące dymy, oczom polskich żołnierzy ukazała się cała groza szarży bateryi Bema. Aż hen ku rzece i na moście stosy trupów i rannych...

Księżyc wyjrzał z za chmur i oblał bladem światłem stojącą w milczeniu baterye.

Lawety i jaszczyki pogruchotane, większa połowa dział zdemontowana, konie wybite, na armatach zwisają poszarpane kulami ciała kanonierów.

Lecz osmolona prochem garstka żyjących artylerzystów, z dumą spogląda w chmurne czoło podpułkownika. Oni czują, że się Ojczyźnie dobrze zasłużyli — że spełnili swój obowiązek.

Między ciałami kanonierów, w towarzystwie kapitana Jabłonowskiego i trębacza, przejeżdża się Bem milczący i zadumany i ze smutkiem spogląda na swe pogruchotane armaty.

Raz jeszcze rozlega się grzmiący śpiew: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ — piechota polska z Skrzyneckim na czele idzie ku mostom i bagnetem wyrzuca pozostałe resztki Rosyan.

Straty obu stron były stosunkowo przerażające. Armia polsca straciła około 9.000 ludzi, w tem 255 oficerów, polegli generałowie Kamieński, Kicki, podpułkownik Gajewski, majorowie Wieczerski, Kowalski i Radliński. Rosyanie postradali prawie 11.000 żołnierzy i 144 oficerów.

O godzinie 11-tej w nocy o kilkadziesiąt sążni od mostu zebrała się rada wojenna. Skrzynecki i kwatermistrz Prądzyński proponowali zebranym generałom i pułkownikom, by pozostać na pobojowisku, ściągnąć stojącą w Łomży nietkniętą jeszcze dywizyę generała Giełguda i nazajutrz z rana bój odnowić. Sprzeciwili się jednak temu komendanci piechoty oświadczając, że armia jest zdemoralizowaną i że w tej chwili zaledwie trzy do cztery tysiące polskiej piechoty stoi pod bronią, reszta zaś rozprószyła się po lasach i zaroślach. Skrzynecki był formalnie przybity i przygnębiony, nie miał na tyle odwagi, ażeby powziąść ostateczną decyzyę, przychylił się więc do zdania generałów. Uradzono dywizyę generała Giełguda wysłać na Litwę, armia zaś miała rozpocząć odwrót ku Warszawie. Łubieńskiemu polecono zbierać rozprószoną armię, natomiast Skrzynecki wraz z kwatermistrzem Prądzyńskim wsiedli do powozu i odjechali do stolicy.

W drodze Skrzynecki rozpaczał, zalewał się łzami, powtarzał ustawicznie: *finis Poloniae* i z pierwssej stacyi w Serocku napisał list do

polskiego rządu z zawiadomieniem, że wszystko stracone.

Pozostawszy panami placu boju sami przyznaliśmy się do przegranej, albowiem dzień następny dowiódł, że tak źle nie było.

Obawy Skrzyneckiego i polskich generałów okazały się płonne.

Feldmarszałek Dybicz, którego armia poniosła nadzwyczaj ciężkie straty, nie myślał o atakowaniu Polaków i z wielkiem zdumieniem dowiedział się nazajutrz o brzasku, od wysłanych kozackich patroli, że Polacy opuścili zajmywane stanowiska i rozpoczęli odwrót.

Rząd austryacki delegował wówczas do armii rosyjskiej generała Caboga i kapitana Koerbera. Ci oficerowie podczas ataku Bema znajdowali się w rosyjskim sztabie przy boku feldmarszałka Dybicza. Kapitan Koerber opowiadał, że od tej chwili w rosyjskim sztabie sądzono, że Polakom przybył jakiś nowy korpus z pomocą. Dybicz dał swej piechocie rozkaz, jeszcze w nocy rozebrać oba mosty i bezzwłocznie rozpocząć odwrót. Dopiero nazajutrz on, który się uważał za pobitego, dowiedział się o cofnięciu się polskiej armii. Kazał więc naprawić już częściowo rozebrane mosty i przeszedł ponownie na prawy brzeg Narwi. Tegoż dnia popołudniu wyruszył za ustępującą armią polską nieliczny korpus rosyjskiej kawaleryi, pod wodzą hr. Witta. Korpus ten jednak nie odważył się na atakowanie Polaków i trzymał się w przyzwoitej odległości. Pogoń ta doszła do Pułtuska i tam zatrzymała się.

Wojsko polskie już podczas marszu zorganizowało się i w największym porządku weszło w dniu 29. maja w okopy Pragi.

Bitwa pod Ostrołęką, aczkolwiek nie przyniosła Rosyanom bezpośrednich korzyści, była jednak dla Polaków w dalszych swych skutkach bardzo niepomyślną; wykazała bowiem braki w kierownictwie naczelnem wojsk polskich, co było też przyczyną rozluźnienia karności wojskowej. Wskutek tego bezpośrednia komunikacya pomiędzy Litwą a Królestwem Polskiem stała się dla powstania niepodobną. Wyprawa na gwardye rosyjskie i pobicie ich, miało właśnie na celu zapewnienie tej komunikacyi. Po nieudaniu się tego planu, pozostał przy nieprzyjacielu prawy brzeg Narwi od Serocka do Łomży i ustało niebezpieczeństwo, jakie Rosyanom z tej strony groziło. Litwa, wyjąwszy niedostatecznej pomocy, jaka jej po ostrołęckiej batalii wysłaną została, była odtąd pozostawioną sama sobie. Rosyanie widząc i czując, jakie niebezpieczeństwo groziło im od litewskiego powstania, używali wszelkich środków do izolowania go i pokonania i wreszcie dokonali swego. Również ważny był wpływ moralny. Wojsko zaczęło tracić wiarę w powodzenie i w zdolność swych dowódzców. Nie dochodził ten rozstrój do wyraźnych objawów niekarności, dalekimi byli od niej nasi żołnierze jak i oficerowie, którzy swą powinność dalej pełnili, lecz nie było już w wojsku dawnego animuszu. Dawny impet i zapał zmniejszył się od dnia tej niefortunnej batalii.

W bitwie pod Ostrołęką żołnierz polski po bohatersku spełnił swą powinność. Najwięcej

odznaczył się 4-ty pułk piechoty. Nie ustępowały mu w męstwie inne, a nawet świeżo sformowane pułki. Wiarusy stali wśród gradu kul jak mur; gdy przychodziło do ataku na bagnety, szli z niesłychanym zapałem. Już po bitwie, gdy postanowiono opuścić pobojowisko, żołnierze nasi nie chcieli opuścić swych rannych kolegów i by uchronić ich od dostania się do niewoli, pod nieprzyjacielskim ogniem pozabierali rannych braci i wrócili do pułków.

Położenie ogólne nie było jednak tak rozpaczliwe. Dybicz poniósł w ostrołęckiej bitwie również olbrzymie straty, tak, że się z miejsca ruszyć nie mógł, zaś równocześnie podniosło głowę upadające powstanie litewskie. Na Litwę wkroczył bowiem generał Chłapowski na czele pułku ułanów, szczupłego oddziałku piechoty, z setką instruktorów i dwoma działami, a w niespełna dwa tygodnie cała, odcięta pod Ostrołęką dywizya generała Giełguda. Chłapowski zajął szybko miasteczko Bielsk, zabrał do niewoli cały rosyjski garnizon z tysiąca inwalidów złożony, poczem zetknąwszy się w Hajnowszczyźnie z korpusem generała Lindena, uderzył bez namysłu na przeważającego liczbą nieprzyjaciela i odniósł świetne zwycięstwo. W puszczy Białowieskiej połączył się z partyzanckimi oddziałami Ronkego i Szrettera, dalej przybyli książe Gabryel Ogiński na czele swego oddziału i profesor Gronostajski z wileńskimi akademikami, oraz wytrwały wódz Litwinów Matuszewicz z swymi strzelcami.

Przybycie Chłapowskiego podnieciło zapał i ożywiło nadzieje Litwinów. Gdy Chłapowski

zniósł garnizon rosyjski w Lidzie, Rosyanie przerażeni jego szybkim pochodem, myśleli już na seryo o opuszczeniu Wilna, zaś stojący w Słonimie W. ks. Konstanty cofnął się czemprędzej do Mińska. Równocześnie niemal gruchnęła wieść o wkroczeniu generałów Giełguda i Dembińskiego i rozgromieniu korpusu Sackena pod Rajgrodem.

Te pomyślne wiadomości nadchodzące z Litwy rozruszały i Warszawę. Przyczyniło się do tego i przybycie dzielnych powstańców wołyńskich, którzy pod wodzą Karola Rożyckiego bijąc się dniem i nocą z nieprzyjacielem, nie spiąc i nie jedząc, dotarli w końcu do Warszawy. Wśród tego zmarł nagle wódz rosyjski Dybicz, co musiało wywołać pewne zamieszanie w głównym sztabie rosyjskim i przynajmniej na niejaki czas powstrzymać ruch zaczepny wojsk nieprzyjacielskich.

Prosty rozsądek nakazywał więc znowu z tej niespodzianej okoliczności skorzystać i uczynić wszystko, aby przeszkodzić zamierzonej jeszcze przez Dybicza koncentracyi sił rosyjskich i ułatwić działanie Giełguda na Litwie. W głównej kwaterze polskiej wiedziano dobrze, że korpus Kreutza stosownie do rozkazów feldmarszałka, opuścił województwo lubelskie i posunął się do Siedlec i że jego miejsce zajął powołany z Wołynia korpus Rydygera. Oba te korpusy należało zatem znieść i otworzyć z jednej strony komunikacyę z powstaniem litewskiem, z drugiej oczyścić z nieprzyjaciela województwo lubelskie. Tak doradzał Prądzyński, ale Skrzynecki, przestraszony ostrołęcką porażką, głuchym był na wszelkie przedstawienia. Gdy się wreszcie

zdecydował, było już zapóźno. Kreutz wycofał się zawczasu, wyprawa Jankowskiego na Rydygera, również chybiła celu.

Wyprawę tę, do której tyle przywiązywano nadziei zmarnowano przez bezprzykładne prawie w dziejach wojennych niedbalstwo i niedołęstwo. Nic dziwnego zatem, że żołnierz, pędzony bez celu i skutku dniem i nocą, wracał do stolicy zniechęcony i zdemoralizowany, że poczynał szemrać głośno i nie mogąc sobie wreszcie wytłumaczyć tych bezustannych niepowodzeń, przypisywał je zdradzie. Słowo „zdrada“ raz rzucone, przylgnęło łatwo do wzburzonych umysłów i doprowadziło do krwawych ekscesów pamiętnej nocy 15, sierpnia. Nieudolni generałowie Jankowski i Bukowski, oraz Hurtig, Sałacki i kilka innych osób, podejrzanych o zdradę padli z rąk rozgoryczonego warszawskiego ludu, a ciała ich powieszono na latarniach.

Na czele armii rosyjskiej stanął nowy, świeżo przybyły wódz, feldmarszałek Jan Paskiewicz, który w dniu 21. lipca przeszedł na lewy brzeg Wisły i zwolna posuwał się ku Warszawie.

Powstanie polskie chyliło się ku upadkowi. Niepowodzenie szło za niepowodzeniem, niezaradność polskich generałów i brak zaufania w siły narodu, doprowadziły w końcu do tego, że w mglisty poranek 6. września 1831 r. zagrały rosyjskie działa u szańców Woli, zwiastując upadek polskiej stolicy.

Siedmdziesiąt siedm lat minęło od ostrołęckiej bitwy. Porosły zielenią mogiły poległych tam naszych bohaterów. Śpią oni pod Matką-ziemią czekając tej chwili, w której z kości ich wylęgnie się mściciel!..

„Czyta

książeczki dla

1. Nowina J. Pod
2. Króliński K. Na
3. — Dz
4. —
5. —
6. Sokulski J.
7. Króliński K
8. —
9. Sokulski J.
10. Króliński K. Wiosna ludów (r. 1848).
11. — Pod jarzmem pruskiem.
12. Sokulski J. Walka o wolność w r. 1863/4.
13. Jadwiga z Łobzowa. Do Krakowa.
14. Króliński K. Śląsk.
15. Sokulski J. Opowiadanie o ks. Józefie Poniatowskim.
16. Króliński K. Krzyżacy.
17. Sokulski J. Polacy na Wschodzie (1797—1877).

Każda książeczka kosztuje tylko 10 hal. (z przesyłką pocztową o 3 hal. więcej), a nabywać można w każdej księgarni i u wydawcy Romana Jasielskiego w Stanisławowie.

Zubrzycki T. Pod borem Zyrzyna, obrazek sceniczny z 1863. w 1 akcie a 2 odsłonach 40 h.